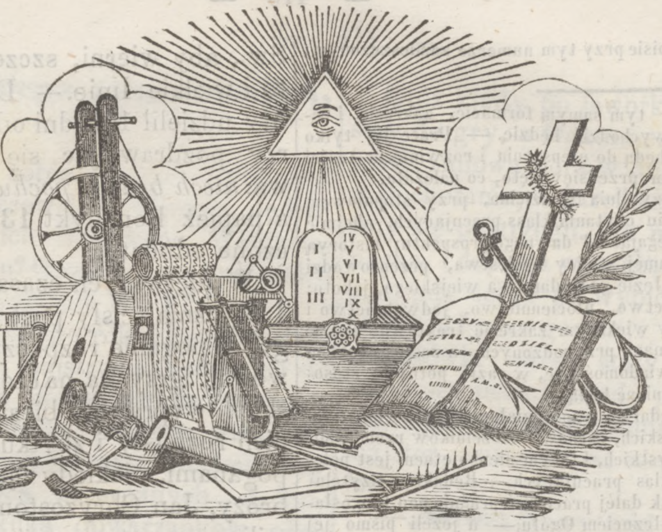
№ 52.

Warszawa

Dnia 16 (28) Grudnia 1856.

Niedziela

ŚŚ. MŁODZIANKÓW.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

,,Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże! którego dziś chwałę niewinni Męczennicy, nie słowy, ale śmiercią ogłosili, racz w nas umorzyć wszystkie grzechy nasze, abyśmy tę wiarę, którą usty wyznajemy, uczynkami także pokazywali. (Modlitwa kościelna na dzień SS. Młodzianków).

OD REDAKCYI
CZYTELNI NIEDZIELNÉJ
SPRAWOZDANIE.

Rok się już kończy, jak powitawszy was, Czytelnicy nasi! staropolskim chrześciańskim zwyczajem, rozpoczęliśmy w Imię Boga, i dobra moralnego klas uboższych— pismo nasze, Czytelnię Niedzielną, odwołując się do współczucia i współdziałania wszystkich.— To współczucie i to współdziałanie ogólne wsparło nas, i dodało żywiołu i siły przedsięwzięciu naszemu. Za to też, staliśmy się dłużnikami waszymi, i czujem się obowiązanymi zdać sprawę z działań całorocznych— i myśli, ku dalszemu rozwinięciu pisma naszego, powziętéj. Niech to będzie zadosyć uczynieniem wzajemności wspólnych trudów i usiłowań, a nadto wyrazem podziękowania wszystkim, którzy współczuciem i współpracą przyjęli udział w wydawnictwie Czytelni Niedzielnéj.

Od pierwszéj chwili, jak obecnie i nadal, zawsze mieliśmy głównie na widoku cel i zakres, prospektem objęty, i staraliśmy się, o ile to było w naszej mocy, odpowiedzieć przyrzeczeniu naszemu, a oczekiwaniu Czytelników. Stosownie zatem do pierwszego ogłoszenia Czytelnia Niedzielna objęła w sobie rzeczy treści religijnéj, objaśnienia świąt ważniejszych, obchodów i zwyczajów kościelnych,— żywoty świętych, legendy i t. p.— Daléj powieści i opowiadania, w których przedstawiano wzory cnót, pięknych czynów, wartość pracy— a opłakane skutki próżniactwa i rozpusty.—Dano też w niéj kilka rysów z życia sług i domowników dawnych,— aby wskrzesić dla dzisiejszego ich pokolenia piękne typy tych pracowników i przyjaciół domowych— przechowujących zwyczaje, tradycye rodzin całych. Skreślono kilka obrazków z życia rzemieślników, w których dotknięto obowiązków tych mnogich pracowników naszych.— Gdy zaś pismo nasze przeznaczonem zostało nietylko dla miast, ale i dla wsi, nie pominięto w Czytelni i części gospodarstwa wiejskiego—owszem zwracano nań troskliwe baczenie, a pogadanki starego rolnika, przedstawiają wiele obrazów z życia domowego, potrzeb i zwyczaju rolników, a nadto zawierają szczegóły, dotyczące treścią gospodarstwa wiejskiego.

Wspomniano tu i owdzie o zakładach dobroczynnych, kassach oszczędności, zabezpieczeniach życia, bankach ludowych i t. p.

Wiele przytem zjawisk natury wytłumaczono—

Znalazła również miejsce i hygiena popularna— jak niemniéj uwiadomienia o książkach, korzyść dla klass uboższych i rzemieślniczych, przynieść mogących.

Wogóle Redakcya Czytelni robiła wszystko, co w jéj mocy było— aby wypełniać przyrzeczenie; czego zaś pismu jéj nie dostaje, starać się będzie uzupełniać to w dalszym swoim rozwoju. Nie chce ona jednak, gdyby nawet mieć mogła prawo, rachować tego, co zrobiła, na karb własnéj zasługi— ale pragnęła, jak pragnie i nadal zadosyć uczynić przyjętemu na siebie względem czytelników zobowiązaniu; zasługę zaś zostawia wszystkim, którzy ją pracamie sercem wspierali.

I tak w Czytelni Niedzielnéj spotykać się dają pióra chlubnie znane na polu piśmiennictwa krajowego—

Zamieszczają tu swe prace:

Bogusławski, Broszkiewicz Karol, Czajkowski Józef, Czermiński Floryan, X. Czermiński, prof. Dawid, Dr. Estrejcher, Garbiński Władysław, Gąsowski, Gregorowicz Jan, Grejnert, Hubner, W. Jastrzębowski, IlnickaMarya, Jaroński, Kontrymowicz, Konwerski, Korzeniowski Józef, Kraszewski Józef I., X. Kurowski, Kucz Karol, Leśniewska, Lewocka Karolina, Libera, Luceński, Łoziński, Machczyńska, Majewski J., Mirolica, Niwiński Antoni, Papłoński Jan, Pawłowski Sabin, Petrow Alexandra, Pisulewski prof., Pług Adam, Popławski Artur, Pruszak Seweryna, Przybysławski, Przystański Stanisław, X. Putiatycki, Radomiński Referendarz, Rogozińska Władysława, X. Siennicki, Scisłowska Zofia, Smolikowski Jan, hr. Sobański, Swieszewski, Szlenker Xawery, Szymanowski Wacław, X. Wcaławski Filipin, Wilczyński, Wielogłowska Tekla, A. Wieniarski, Wojcicki K., Wzdulski Konstanty, Zajączkowski, hrabianka Róża Zamojska.

Prace tych pisarzy w spisie przy tym numerze zamieszczonym, są objęte szczegółowo.

Czytelnia Niedzielna w tym samym formacie, zakresie i cenie, i na rok następny wychodzić będzie. — Prace jéj tylko i starania głównie zdążać będą do ulepszenia i rozwinięcia treści pisma samego.— Tym celem przedsięwzięto, co należało.

W roku przyszłym Czytelnia Niedzielna, przy stopniowem przywykaniu i zamiłowaniu czytania klass pracujących, obejmie pomiędzy innemi, nie odbiegając od dawnego prospektu: historyą świątyń Warszawy, i saméj stolicy królestwa, przeprowadzi systematycznie niektóre gałęzie gospodarstwa wiejskiego, jakoto: pszczolnictwo, ogrodownictwo, płóciennictwo, jedwabnictwo i inne— nadto obszerniéj i w większym zakresie traktować będzie wiadomości praktyczne z nauk przyrodzonych, z zastosowaniem ich do fabryk i rzemiosł, i wiadomości te, w razie potrzeby stosownemi drzeworytami objaśniane będą.

Odwołując się więc i nadal do współdziałania duchowieństwa, obywateli ziemskich i miejskich, cechów i naczelników rzemieślniczych rodzin, wogóle wszystkich, którym nieobojętnem jest polepszenie moralnego bytu klas pracujących,— Redakcya Czytelni Niedzielnéj jak zawsze, tak daléj pracować pragnie pod błogosławieństwem Boskiem i współczuciem Ogółu;— a jeżeli pismo jéj już wycisnęło lub wyciśnie choć jednę łzę poprawy, albo pociechę, wzbudziło, lub wzbudzi choć jedno bicie serca ku szlachetnym i pięknym czynom, będzie to dla niéj najsowitszą nagrodą prac, i podejmowanych koło pisma swego trudów.

Uroczystość ŚŚ. Młodzianków.

Czwarty dzień świąt Bożego Narodzenia jest poświęcony pamiątce Młodzianków, czyli dziatek niewinnie przez Heroda pomordowanych.

Dawniéj dzień ten obchodzono równie jak Wielkanoc i Zielone Swiątki,— i na pamiątkę rozlania owej niewinnéj krwi młodzianków, kapłani po mszy św. dawali obecnym w kościele wina z kielicha mszalnego.— Zwyczaj ten i do dziś dnia się w wielu miejscach przechowuje.

W dzień ŚŚ Młodzianków Kościół Św. używa koloru fioletowego, nie śpiewa *Gloria* i *Alleluja*, dla okazania smutku z matkami betleemskiemi, nad morderstwem dziatek płaczącemi. W oktawę zaś msza Św. odprawia się w kolorze czerwonym, ze śpiewami, na oznakę chwały, jakiéj te niewiniątka w niebie za męczeństwo swoje używają.

Nowy Rok.

Dnia 1 Stycznia, który przypada w przyszły czwartek, kościół Św. obchodzi oktawę Bożego Narodzenia, oraz pamiątkę nadania Zbawicielowi, imienia Jezus. Ponieważ zaś dnia tego święci się nadto tajemnica obrzezania Jezusa, uczczenie więc Imienia Jezus, obchodzi się w niedzielę 2gą po trzech Królach, a w niektórych dyecezyach dnia 14 stycznia. Przez to pragnie Kościół Św., aby wierni, szczególnie czcili owo święto i wielkie Imię.— Dlatego też papież Syxtus 5ty udzielił 100 dni odpustu chrześcianom, którzy pozdrawiając się wzajemnie, używają słowa: *niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*— a papież Benedykt 13 r. 1728 potwierdził rzeczone odpusty.

W pierwszych czasach chrześciaństwa, dnia 1 Stycznia ścisły post nakazywano, a to dlatego, iż poganie rozpoczynając rok, zwykle sprawowali igrzyska na cześć bożków swoich pogańskich, wyprawiali biesiady, i dopuszczali się w nich rozpusty i zbytku, a chrześcianie żyjąc z poganami, niekiedy łączyli się z niemi. Św. Ambroży, Jan Chryzostom, Augustyn i inni, gromili surowo te pogańskie zgorszenia, a Kościół w ten dzień nakazywał dawniéj z téj przyczyny posty dla odróżnienia się od pogan, co jedno z upadkiem bałwochwalstwa ustało.

Wiele zwyczajów zachowywanych na Nowy Rok, wspólnych jest wilii Bożego Narodzenia, dlatego, iż kiedyś zapewne rok zwyczajny zaczynał się od téj uroczystości.

W wilią nowego roku krewni, przyjaciele, znajomi winszują sobie doczekanego roku, i życzą, aby go pomyślnie przepędzili, dając sobie wzajemnie podarki.—Wyprowadzają sobie nadto dnia rzeczonego ludzie rożne wróżby: na łowach szukają szczęścia, szukają go i w miłości, pozyskując od oblubienicy łaskawe słowo, albo podarunek jaki — szukają pomnożenia dostatków przez jakiś datek od możniejszych i t. p.— Podarki dawane dnia tego nazywały się także *kolędą*, rozdawano je dawniéj hojnie, i niewyłączając najniższych służebnych.

Tak np. z rachunków dworu króla pol. Zygmunta 1go widzimy, że w wilią Nowego Roku kolędę otrzymali:

Duchowny za to, że przyniósł królowi opłatek, Marcin aptekarz, który podał marcypan, stróże kościoła zamkowego w Krakowie, kucharze i kucharki królewscy, trębacze na wieży Panny Maryi w Krakowie, żaki grający niemiecką komedyą, myśliwi, trębacze, lutniści, pacholki i pacholęta i t. d.

W Warszawie, w niektórych Świątyniach Pańskich, odprawiają się nabożeństwa z okoliczności kończącego się roku.

Pogadanki starego rzemieślnika.

—

Czy przypominacie sobie, kochani czytelnicy! owych terminatorów szewckich Wicusia, Jędrusia i Maciusia, co to ich nazywano Wisusem, Mądrusiem i Łabusiem? Ostatnią razą była o nich mowa w Niedzielnéj Czytelni. Nr. 17.

Otóż raz w wilją Nowego roku, kiedyśmy się już z robotą uspokoili, majstrowa zabrała się do smażenia faworków z córką swoją Teresią, a mnie i drugiego czeladnika majster wziął na szklankę piwa.—Pogawędziwszy i naśmiawszy się dowolna z różnych przeróżnych dykteryjek, i zjadłszy po kilka obwarzanków przy smacznem piwku, przed dziewiątą już byliśmy z powrotem w domu, w którym zastaliśmy pana Adama, także majstra kunsztu szewckiego z żoną i z dwojgiem dzieci, chłopczykiem i dziewczynką; a zaproszonych przez majstrów na wspólne przepędzenie ostatniego wieczoru upływającego roku przy gawędce i herbacie.

Kiedyśmy schrupali cały półmisek smacznych i kruchych faworków, za któremi Maciusiowi oczy latały jak tarki, a nawet ledwo mu z głowy nie powyskakiwały, zasiedliśmy potem wszyscy do gry, co to ją nazywają *Hancpeter holender*, w któréj karty jeden drugiemu podaje zakryte, ten wyjmuje jednę, dobiera do pary, odrzuca i podaje następnemu. Pomału tym sposobem wszystkie parami zostają wyrzucone, oprócz jednéj karty, umyślnie zostawionéj bez pary, i ta to pozostawszy u kogo w rękach, robi go Hancpetrem holendrem.

Jak tam w grę tę gdzieindziéj grają? tego nie wiem,ale u nas kto został Hancpetrem, musiał jeszcze odcierpieć karę, to jest kładziono mu papierową koronę, ustrojoną wiórami, na głowę, odziewano prześcieradłem, dzieci na kije i laski brały różne rupiecie, buty stare, czapki, cholewy i t. d., i przy naśladowaniu różnych głosów psa, kota, konia, wołu, indyka i t. p.—oprowadzano Hancpetra po całéj izbie.—Kiedy się procesya skończyła, stawiano go na środku izby, zawiązywano oczy i skubiąc na wszystkie boki, kazano zgadywać, kto uszczypał, i dopiero po zgadnięciu odwiązywano mu oczy, i kara się kończyła.—Oj! uciechy też to było, uciechy! a wrzasku, a pisku, że aż w uszach szumiało, ale majstrowie nic na to nie zważali, śmiali się i razem z nami bawili.

Otóż kiedy po faworkach i herbacie zasiedliśmy do gry, a traktamenta takie tylko się zdarzały zimową porą w dnie więcéj uroczyste, tak w chichotaniu, w żarcikach zagraliśmy się, że aniśmy się postrzegli, jak nam czas ubiegł do północka, i dopiero wtenczas poznaliśmy, że to późno, gdy zegar po wybiciu czterech kwadransy, zaczął uderzać godziny. Spojrzeliśmy na zegar, wskazówki obie stały na dwunastéj, gwar rozmowy ucichł, każdy po cichu liczył uderzenia, a gdy ostatnią dwunastą zegar wydzwonił, majster powstał, za nim my wszyscy, i zawołał:

—„Wiwat Nowy rok!

—„Wiwat! wiwat“—powtórzyliśmy wszyscy głośno, i zaczęliśmy z gwarem i rumotem składać majstrom powinszowania. Ale Majster podniósł rękę w górę, dał znak uciszenia się i po chwili rzekł:

—„Moje dzieci! jak Bóg jest początkiem wszystkiego, tak od Boga powinniśmy wszystko zaczynać i na Bogu wszystko kończyć.—Dlatego zanim złożymy sobie wzajemne powinszowanie, podziękujmy naprzód Bogu, że nam dozwolił szczęśliwie doczekać nowego roku.“

I to rzekłszy, ukląkł, my za nim, i po odmówieniu modlitwy z książki, którąśmy co do słowa za majstrem powtarzali, jakoś raźniejsi i swobodniejsi na duchu, powstaliśmy z kolan, i ze łzami, których każdy miał pełno w oczach, poczęliśmy i majstrom i sobie winszować.

Wprawdzie słowa nasze były bardzo proste, i tych słów nawet było bardzo mało, a więcéj uścisków i całowań, ale za to były szczere serdeczne, bo czuliśmy, że się kochamy, jak jedna rodzina, że tu nie ma obłudy, ani téj obojętności, gdzie słowa idą z ust i głowy, a nie z duszy, i że szczęście każdego, któregośmy sobie życzyli, cieszy nas jak własne.

Po złożeniu życzeń i uspokojeniu się, majster zwracając się do chłopców, rzekł:

—„No, moje dzieci! powiedzcie szczerze, cobyście chcieli, żeby wam dać na wiązanie, czyli na kolędę, coby wam stanowiło pamiątkę na całe życie dzisiejszego wieczoru, wspólnie z nami przepędzonego?“

Chłopcy uszykowali się rzędem, wyprostowali, bo tak już byli do tego przyzwyczajeni, ile razy majster do nich się odzywał, odchrząknęli, i wreszcie przestąpili z nogi na nogę, ale nic nie odpowiedzieli.

— „No Wicuś“—odezwał się po chwili majster, powiedz ty najpierwszy, boś najpierwszy do figlów, więc i w odpowiedzi powinieneś być pierwszy; tylko śmiało, tak, jak przynależy na prawdziwego mężczyznę, co to nietylko ciałem, ale i duszą jest mężczyzną.“

—„To ja bym chciał“—odrzekł śmiało Wicuś—„żeby mi pan majster kupił taką piłkę, co jak da kozła, żeby naszą kamienicę przeleciała, i do tego pałkę samobijkę.“

„Jaką pałkę samobijkę?“ zapytał ciekawie majster.

—„A taką samobijkę, co to jak w bajkach, że jak się na nią zawoła—„hej pałeczko samobijko! dalej po plecach“ ona zaraz bije tego, kogo chcemy, i potem na rozkaz wraca nazad do swego pana.“

—„A tobie co po takiéj piłce i po pałce samobijce, czy myślisz ludzi rozbijać?

—„Ej! nie, odrzekł Wicuś— tylko widzi pan majster, studenci w naszéj kamienicy, co nie chcą się z nami zadawać, to mają doskonałą piłkę, a jak wali kozły, to jak wytną nią o kamień, to prawie równa się z naszą kamienicą.— Ach! co to za piłka, co za piłka....

—„No dobrze, dobrze, i cóż daléj?“

—„Otóż widzi pan majster“ — rozkładając rękoma, mówił daléj Wicuś —„oni sobie zawsze, z nas wykpiwają, przechwalają się swoją piłką, bo nasza nie jest taka skoczna, więc jakby poszli na drugie podwórze, tak ja wtedy bach! piłkę o kamień na naszem podwórzu; — i piłka leciałaby w górę wysoko, wysoko jak ptak jaki, potem jak kamień spadłaby na studentów, tego w głowę, tego w plecy, daléjże oni do piłki, a ja do pałki samobijki—„hej pałeczko bij i broń piłki.“—I samobijka dalejże dopiero po rękach, po plecach, studenci ze strachu w nogi, samobijka za niemi, łupu cupu, cupu łupu, wpadają na nasze podwórze, ona za nimi aż na wschody, a jabym się podparł rękoma, i tylkobym się śmiał, ażbym się zanosił.—Dlatego też proszę pana majstra—mówił daléj Wicuś, całując majstra w rękę—„prosiłbym o taką piłkę i samobijkę, bo z nich miałbym na całe życie pamiątkę.“

—„Oj! ty Wisusie“— odrzekł majster, grożąc palcem—„ja ci kupię samobijkę, ale z tym warunkiem, żebyś jéj najprzód na swoich plecach sprobował.“

Wicuś spuścił oczy, troszkę się zawstydził, a majster po chwili odezwał się:

—„No — a ty Jędrusiu! cóż chcesz, żebym ci dał na kolędę?

—„Rubla srebrem!“ odrzekł bez zająknienia Jędruś.

—„Rubla srebrem?“ z zadziwieniem zapytał majster.

—„Rubla srebrem“ powtórzył Jędruś—„wreszcie pięciozłotówkę, a choćby nareszcie dwa złote.

—„A wiesz co, mój Mądrusiu, że ci się niezłéj rzeczy zachciało.“

—„Ha! proszę pana majstra“— odrzekł Jędruś—„mała rzecz to się zapomni, a wielka, to nigdy nie wyjdzie z pamięci.“

—„A i cóżbyś ty z rublem zrobił?

—„Ej! teraz jeszcze nie wiem“—poruszając ramionami, odrzekł Jędruś, ale gdybym go miał w kieszeni, i wiedział na pewne, że to mój, tobym się namyślił i powiedział panu majstrowi, ale tak na burg...

—„Już to mój kochany“—przerwał majster widząc, że Jędruś wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał pokazać, że są gołe—„już to widzę, że cię nie darmo nazwałem Mądrusiem.—Rubla nie dam, bo to zawiele na biednego rzemieślnika, ale dostaniesz dwa złote, z tym warunkiem, że zaraz musisz powiedzieć co z niemi zrobisz, i jak to coś będzie niemądrego, tak dwuzłotówka szust! nazad pójdzie do mojéj kieszeni, a ty dostaniesz po uszach, i tak będziesz miał pamiątkę“ — „Masz dwa złote i gadaj.“ Jędruś przyjął podany sobie pieniądz, podziękował, przypatrzył się, potem podrapał się w głowę i po chwili namysłu postąpił ku majstrowéj, i całując ją w rękę, rzekł:

—„Niech pani majstrowa będzie łaskawa, wziąć te dwa złote, i oddać zaraz pojutrze do kasy oszczędności, bo ja sobie umyśliłem, żeby każdy grosz, co wpadnie do ręki, tam teraz oddawać, to pomału uzbiera się, i kiedyś człowiek ani będzie wiedział, jak sobie zbierze niemało grosza.“

—„Bardzo pięknie, bardzo ładnie“—odrzekł majster—„ziarnko do ziarnka zbierze się miarka, a kto zamłodu nauczy się oszczędzać, pewno na starość będzie bogatym.—Teraz to już nie żal nazwać cię Mądrusiem, bo widać, żeś pomyślał i zastanowił się, co masz żądać, nie tak jak Wisus, co mu się zachciało samobijki.

Gdy majster słowa te zwrócił do Wicusia, Maciuś z nieznacznym śmiechem spojrzał na niego, co Wicuś dostrzegłszy, rozgniewany, wywiesił język, ale tak szybko i zręcznie, że nikt oprócz mnie i Maciusia tego nie widział.— Maciuś, którego chłopcy nazywali Labusiem, oprócz ślamazarstwa i nieruchawości, był strasznym beksą; więc jak zobaczył wywieszony na siebie język, zaczerwieniał się, wlepił oczy w majstra, i wzdymając piersi w prędkim silnym oddechu, już miał wielką ochotę rozpłakać się, ale zobaczywszy, że się nikt z niego nie śmieje, uspokoił się troszkę, i zapytany od majstra, coby chciał dostać na wiązanie, przestępował tylko z nogi na nogę, wzdychał, ale ani rusz, głosu z siebie nie mógł wydobyć. Wówczas Wicuś zobaczywszy, że Maciuś milczy i milczy, odezwał się:

—„Ja wiem, proszę pana majstra, bo mi Labuś sam to powiedział, coby chciał dostać od pana majstra.“

—„No cóż takiego?“

—„Oto proszę pana majstra, pełną miskę prażuchy, bo on bardzo, a bardzo lubi prażuchę—o! jak to mu się oczy śmieją — widzi pan majster?

Czy to z przypomnienia tak smacznéj potrawy, czy też z innéj jakiéj przyczyny, dosyć, że rzeczywiście Maciuś uśmiechał się, a nawet parę razy obliznął, co zobaczywszy majster, rzekł:

—„Czy naprawdę Maciusiu chciałbyś dostać miskę prażuchy?“

—„Ej! kiedyby ją dopiero trzeba było robić“—odrzekł Maciuś.

Wszyscy się uśmiechnęli, a majster mówił daléj.

—„To możebyś wolał ten talerz faworków, co to go moja żona do szafy schowała?“

Maciuś tylko westchnął i spuścił oczy.

—„Już widzę, żebyś wolał, już są gotowe“— mówił daléj majster, ale powiedz, czyś głodny jeszcze.“

—„Ej nie.“

—„Więc dlaczego pragniesz tak dostać ten talerz faworków?

Maciuś milczał, a Wicuś odezwał się:

—„Teraz, proszę pana majstra, noc długa, to się zje, a Labuś dobry na chowanie, niczem nie pogardzi, więc....

—„Cicho Wisusie!“—fuknął majster—„mów Maciusiu! faworki dostaniesz, tylko powiedz, dlaczego tak ich pragniesz.

Długo jeszcze przewlekło się, a Maciuś milczał uporczywie, chociaż widocznie było, że wie dlaczego pragnie mieć faworki, tylko nie śmie powiedzieć. Dopiero po długich ceregielach, obietnicach niegniewania się, ośmielaniach, Maciuś zaczął bąkać:

—„Oto, proszę pana majstra, ja tu jem czasem aż do zbytku, więc jak sobie przypomniałem moję kochaną matkę, co może z dwiema mojemi małemi siostrzyczkami teraz nie ma i kawałka chleba, kiedy ja z łaski pana majstra tyle dziś jadłem smacznych rzeczy, więc sobie umyśliłem prosić o faworki dla matki, tylko nie śmiałem.—Ale prażucha, proszę pana majstra jak matkę kocham, nie postała mi w głowie.“

Poczciwy Maciuś jak przecie wybąkał i wytłumaczył się, spuścił oczy, jakby ze wstydu, choć nie miał czego, my wszyscy spojrzeliśmy z przychylnością na dobrego chłopczynę, i choć ślamazarnie, niezdarno wyglądał, zdało się nam jednak, że tak wyładniał, tak się odmienił, jakby kto dawnego Maciusia wziął nam zprzed oczu, a innego postawił. — Majster także z czułością spojrzał na swego ucznia, łza mu zaświeciła w oczach, a obejmując Maciusia, tuląc go i całując w głowę, mówił:

—„Poczciwy chłopcze! chodź niech cię uściskam jak syna, jak własne dziecko. — Zawsze miłość taką zachowaj dla rodziców, a i Bóg i ludzie nigdy cię nie opuszczą, bo Bóg pobłogosławi, a ludzie pokochają; kto bowiem jest poczciwem dzieckiem, kochającem i czczącem rodziców, ten pewno będzie i poczciwym człowiekiem.—Więc pamiętajcie, moje dzieci, zawsze kochać i szanować swoich rodziców, i w każdej chwili starać się o zrobienie im przyjemności, o przyniesienie pomocy, żeby widzieli, że wasze do nich przywiązanie nietylko przechowuje się w waszem sercu, ale w każdéj waszéj myśli, w każdéj czynności, że i jednéj chwili nie przepędzacie bez zwrócenia myśli ku nim, a westchnienia ku Bogu.—Żeby więc wam upamiętnić lepiéj cały wieczór dzisiejszy, na kolędę dam wam każdemu po dwa złote, z warunkiem złożenia tych pieniędzy w kasie oszczędności, i już potem ciągłego składania tam każdego grosza, co wam przy odnoszeniu roboty wpadnie w łapę.— Przytem życzę wam, moje dzieci, a naprzód tobie Wicusiu! żebyś w tym nowym

roku przestał być urwisem i wisusem, a został chłopakiem, co myśli o swojéj przyszłości, co wie, że dlatego dziś jest terminatorem, i uczy się rzemiosła, żeby kiedyś miał chleb, został majstrem, i na stare lata miał ciepły kącik, a w niem szczęście domowe i odpoczynek po pracy całego życia.

Tobie Jędrusiu! życzę, abyś więcéj kochał ludzi jak siebie, a przynajmniéj tak jak siebie, boś powinien kochać bliźniego, jak siebie samego.— Staranie się o swoje dobro jest konieczne, oszczędzanie, ciułanie grosza bardzo chwalebne, ale we wszystkiem musi być miara, bo nawet człowiek może być samolubem, obojętnym dla każdego, zimnym na wszystko, aby tylko jemu dobrze się działo, i chciwym sknerą, brudnym skąpcem, co za groszem w ogień i w wodęby poszedł.—Tem wszystkiem brzydźcie się, bo nie ma na świecie nic nędzniejszego, nic podlejszego i nikczemniejszego, jak samolub i chciwy skąpiec.— Samolub dla własnéj przyjemności pół świataby poświęcił, sknera zaś dla zyskania grosza pół świataby wymordował, więc obadwa są prawdziwą zakałą życia ludzkiego.— O powiększenie jednak mienia starać się należy, ale nie dlatego jedynie, żeby nam było lepiéj, ale dla tego, żebyśmy przytem uboższym ludziom mogli dopomódz, wesprzeć ich, poratować i w każdym razie nieść im pomoc i słowem i czynem.

Tobie Maciusiu nic więcéj nie życzę, tylko żebyś tę miłość do matki, jaką okazałeś dziś, zachował na zawsze w swojem sercu. — Bo chociaż mógłbym ci życzyć, abyś porzuciwszy łakomstwo, niezdarstwo, nieruchawość, ospalstwo, niechęć do pracy, stał się chłopaczkiem pilnym, żwawym, pracowitym, chętnym i nieobżartuchem, dam jednak pokój, gdyż za miłość twoję do matki, Bóg cię pobłogosławi i natchnie twoje serce chęcią poprawy, bo gdybyś został takim na całe życie, to coby z ciebie było?—Tam matczysko klepie biedę i myśli sobie nieraz—„jak Maciuś wyjdzie na czeladnika, a potem na majstra, to i mnie będzie lepiéj.“ Więc patrz, coby to było za zmartwienie dla matki, gdybyś ty nazawsze został takim, jak dziś Maciusiem, i matce żadnéj nie przyniósł pomocy?

Maciuś na te słowa aż się zaniósł od płaczu, ale go majster przytulił, ucałował, i gdy przyrzekł poprawę i uspokoił się, majster mówił daléj.

—„Wszystkim zaś wam, moje dzieci! życzę abyście całe swoje życie starali się być użytecznymi członkami społeczeństwa, a nie dojdziecie do tego bez nauki i bez pracy. Uczcie się więc, aby każde słowo wasze pokazywało jasno, że z mądréj pochodzi głowy—pracujcie, żebyście się nauczyli pożytecznego rzemiosła, a przez to staniecie się użytecznymi; wreszcie zachowajcie w sercu miłość i bojaźń Boską, a będziecie poczciwymi ludźmi.—Ty więc Wisusie, o figlach myśl kwadrans czasu, a cały dzień o pracy i nauce.—Ty Mądrusiu! zawsze miéj szczerość i prawdę na ustach, a wykręty, mędrkowanie porzuć, bo te dobre dla cygana, co się włóczy z miejsca na miejsce, a nie dla terminatora, co ma zostać kiedyś majstrem i warsztat założyć. Ty zaś Maciusiu śpij tylko w nocy, bo wiedz, że dzień jest do pracy, a noc do spania, jedzeniem zaś zajmuj się tylko przy misce, a pracuj, a staraj się, bo bez pracy ani prażuchy nie będziesz miał dla siebie, ani faworków dla matki.

No teraz dzieci spać, czy zrozumiano wszystko, co mówiłem?

—„Zrozumiano, proszę pana majstra.“

—„No to dobrze“—odrzekł majster, a odwracając się ku mnie i ku swojéj żonie mówił dalej:

—„Tobie, mój panie Pawle! życzę, abyś nie marnował grosza, a co najważniejsza zdrowia na bachandryach nocnych i hulatykach z koleżkami, bo to wszystko psu na budę się nie zdało. Tobie zaś, pani majstrowa, życzę, abyś starała się, zabiegała, pracowała i oszczędzała, z mężem się nie kłóciła, z sąsiadkami żyła w zgodzie, klątwą nie obrażała Pana Boga.— Żeby u ciebie w domu było cicho, spokojnie, czysto, a na tobie, na mężu i na dzieciach cało, nie obdarto i nie brudno.— Zrozumiano pani żono?

—„Zrozumiano“—odrzekła majstrowa a wychodząc na środek izby, odwrócona wprost ku majstrowi mówiła daléj:—„Ja zaś panu majstrowi życzę, żeby więcéj siedział w domu, jak za domem; żebyś z bawarskiego piwa nie wracał o godzinie dziesiątéj, albo i późniéj, bo to i zły przykład i strata na czasie. Wreszcie, żeby pan majster, jeżeli chce mieć w domu wszystko jak wypada, grosza nie marnował na uboczu, bo jak w domu i chłodno i głodno, to będzie pewno i brudno i podarto, i hałaśliwie.— Zrozumiano panie mężu?

—„Zrozumiano, moja zacna i poczciwa żono,

odrzekł majster śmiejąc się, przytulił ją do piersi, ucałował, potem nas wszystkich, i zwracając się do pana Adama, dodał:

„A to baba wypaliła nam reprymendę, niech ją Bóg kocha.“

Niedługo rozeszliśmy się wszyscy, gwar ucichł, zrobiło się wszędzie cicho, tylko zegar cykał regularnie swojem wahadłem, a ja długo rozmyślałem wszystkie słowa majstra, sam sobie przyrzekając solennie, że się do nich zastosuję.

Na drugi dzień rano Maciuś faworki zaniósł matce, a że napakował niemi tylne kieszenie surduta, i temu sterczały jak rogi; więc lękając się, aby mu nie pognieciono, szedł środkiem ulicy z miną hardą i dumną, jakby przed wszystkiemi chciał się pochwalić, że podarunek niesie dla matki.

Korki.

Używane do zatykania butelek korki, są wyrabiane z kory gąbkowatéj drzewa, korkowem zwanego. Rośnie ono dziko w krajach południowéj Europy, najwięcéj w Hiszpanii; w tym kraju całe lasy drzewa korkowego napotykać można, Przed 10tym rokiem wieku drzewa, nie obdzierają go z kory, boby przez to drzewo marniało, lecz od téj epoki, co lat 6 może być kora zdejmowana, czego gdy się zaniecha, to sama z drzewa odchodzi, a natomiast inna porasta. Najlepsza jest kora z 3go, lub z 4go zbioru, wtenczas jest najściślejszą i niema takiéj dziurkowatości, jaką zwykle miewa, kiedy drzewo jest starsze.

Zdjętą korę moczą i przyciskają kamieniami dla wyprostowania jéj, wysuszona na słońcu idzie w płatach od 4ch do 5ciu stóp dużych do handlu, z niéj to za pomocą maszyn z nożami, robią korki, podeszwy w obuwiu, i różne przyrządy do pływania, łowienia ryb, i ratowania tonących, do czego dla swéj lekkości bardzo jest przydatna. Okruchy i obrzynki z téj kory palą na bardzo cenną farbę czarną, a owoce które zbliżone są w smaku do kasztanów, służą za pokarm ptastwu i bydłu.

Gumma elastyczna i wyroby z niéj.

Użytek w ostatnich czasach z gummy elastycznéj, w handlu pod nazwą kauczuk znanéj, est bardzo wielki, i coraz bardziej wzrasta. Młody chłopczyna bawi się piłką gummo-elastyczną: uczniowie w szkołach używają jéj do wycierania linij z ołówków i do rysunków; każdy jéj przydatność oceni do przedmiotów wymagających sprężystości, jak np. do szelek, podwiązek, bandaży i różnych chirurgicznych przyrządów. W wielu razach zastępuje miejsce skóry, dlatego z wielką korzyścią używają jéj na kalosze, pasy do kół u maszyn, wyrabiają z niéj poduszki i materace powietrzem napompowane, niemniéj różne odzienia, chroniące nas od wpływu wilgoci, z których u nas znane są paletoty, Mekintoszami zwane, (od imienia ich pierwszego fabrykanta), czapki z kapturami, buty nieprzemakające i bardzo wiele przedmiotów.

Tę tak użyteczną gummę elastyczną, otrzymują z cieczy niektórych drzew, rosnących w Indyach Wschodnich, w Azyi, Indjach Zachodnich, w Ameryce, a najwięcéj z krajów Ameryki południowéj, a to następującym sposobem. Drzewa te nacinają na wiosnę, a w podstawione pod nacięcia naczynia ścieka ciecz gęsta, koloru blado żółtego, na którą po ustojeniu, występuje gęsty białawy osad; takowy po zebraniu oczyszcza się przez płukanie go w wodzie, a wysuszony daje znaną gummę elastyczną.

W handlu znana gumma elastyczna, jest zwykle w kształcie pogniecionych flaszek, i najczęściéj czarna, a to z téj przyczyny, że przeznaczoną do wywozu gummą elastyczną, oblewają w cienkich warstwach formy gliniane, i suszą takowe przy ogniu, tak powtarzając po kilka razy, aż gumma dostateczną grubość osiągnie, otrzymują po wytłuczeniu form, znane nam flaszki gummy elastycznéj,— zmiana pierwiastkowego koloru na czarny, pochodzi ze suszenia jéj w ogniu i dymie.

Własności gummy elastycznéj, że w cieple mięknieje i nabiera elastyczności, że się da rozpuszczać na gęsty płyn w terpentynie lub w skalnym olejku, że woda nie wywiera na nią żadnego wpływu, że jest tak dychtowną iż powietrza i wilgoci nie przepuszcza, robią gummę elastyczną do użytku tylu przedmiotów przydatną.

W Anglii gdzie użytek gummy elastycznéj najbardziéj jest upowszechniony, wyrabiają z niéj prócz wyżéj wymienionych przedmiotów, wiele naczyń i narzędzi domowych, np. wanny, konewki, miski, kubki, lichtarze, grzebienie, ró-

żne rękojeście, obręcze do kół powozowych, nadto okazały się bardzo korzystnemi duże czółna z gummy elastycznéj których używają najwięcéj na brzegach morskich, do ratowania okrętów rozbitych, bo będąc lekkiemi, dają się bardzo łatwo na rozhukaném morzu kierować, a rzucone falami o skały, nie ulegają rozbiciu jak czółna z drzewa.— Zbawiennemi są pasy z gummy elastycznéj napełnione powietrzem, któremi opasują się majtkowie w czasie burz morskich, lub idąc na ratunek tonącym, bo utrzymując ich na powierzchni, ułatwiają dłuższe pozostawanie na wodzie.

Tak przemysł ludzki potrafi przyswajać sobie i korzystać z darów, któremi Opatrzność dla dobra człowieka tak szczodrze naturę obdarzyła.

Antosia Skorupianka.

—

Na końcu Leszna, pod samemi już prawie okopami, stała chałupka ku ziemi pochylona; przed jéj sienią wsparte o ścianę wieko ubogiéj trumny, skromny karawan w jednego zaprzężony konia i kilkoro biednych ludzi; po krótkiéj chwili wyniesiono ciało zmarłego—był nim Skorupka kucharz, poczciwy i pracowity za życia człowiek. Żałobny orszak ruszył ku Powązkom, pogrzeb odbył się cicho i skromnie, spuszczono trumnę do grobu—Znajomi i przyjaciele zmarłego rzucali po garści ziemi, oddając ostatnią chrześcijańską posługę i smutni odeszli, zatrzymując się o kilka kroków od świeżo usypanéj mogiły, przy któréj klęczały żona i córka zmarłego. Skorupkowa zanosiła się od płaczu, głośno wyrzekając na swą dolę i dziewczynka z twarzą napiętnowaną głębokim smutkiem, blada jak otoczające ją kamienie grobowe, cichą łzą oddawała ostatnią cześć pamięci ojca. Po upływie kilku minut powstała z mocą, a podnosząc matkę, rzekła: pójdź mamo! do domu, ci panowie tak są dobrzy, że czekają na nas, przestań płakać.— Strata nasza jest wielka, ale i bezpowrotna—pozostaje nam tylko złożyć ufność w Bogu: On nas pocieszy ...On nie opuści wdowy i sierot.

Skorupka umierając, zostawił żonę i czworo dzieci, najstarszą piętnastoletnią Antosię widzieliśmy na Powązkach—na nią to teraz spadł cały ciężar zaspokajania potrzeb domowych. — Matka, kobieta dobra ale w wieku i słabowita, dzieci jeszcze zbyt młode, aby mogły coś zarobić. Szlachetne dziewczę wzięło się szczerze do pracy, szyjąc bieliznę od 7 rano do 9 godziny wieczornéj, dostawała za to jedzenie i 2 złote na dzień; pieniędzmi zarobionemi utrzymywała matkę i trzy małe siostrzyczki, a tak oszczędnie umiała urządzać wydatki, że jeszcze nawet wystarczyło na opłacenie szkółki dla dzieci. —Bóg nie zostawił bez nagrody cnotliwéj Antosi; w pewnym domu, gdzie chodziła do szycia, poznał ją porządny i zamożny majster stolarski, czystem i poczciwem uczuciem wiedziony, oświadczył, że pragnie zostać jéj mężem. Ona zezwoliła, kapłan w Imieniu Boga związek pobłogosławił. Dostała męża jak można najlepszego— matkę i siostry wzięła do siebie—a dziś ma już własnych dwoje dzieci, które przykładem i słowem wychowuje na istoty, równie jak sama cnotliwe i pożyteczne światu.

Zdania.

—

1. Nie wstydź się, gdy spotkasz krewnego ubogiego, ale wstydź się kiedy go nie ratujesz.
2. Szacować człowieka z odzienia, jest to cenić drzewo z kory jego, nie zaś z owoców, które daje.
3. Ten ciężar, który niesie twój ojciec, a którego możesz mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe życie.
4. Jeżeli prawdę mówi twój nieprzyjaciel, popraw się, a jeżeli nieprawdę, pogardzaj jego słowem.
5. Zazdrość, jestto cień, który zawsze chodzi za cnotą i bogactwem.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 10 (22) grudnia 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*